

NOWINY

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ŁÓDŹ, PIOTRKOWSKA 85. TELEFON 33. SKRZYŃKA POCZTOWA 142.

Warunki prenumeraty: W administracji, biurach dzienników, kioskach—zł. 3 z odnośnikiem do domu: zamiejscowa zł. 3 gr. 50. Ceny ogłoszeń: W tekście 20 gr., za tekstem 15 gr., nekrologi 12 gr., zвычайnie 5 gr., za wiersz milimetry; strona ogłoszeniowa podzielona na 8 łamów. Ogłoszenia w kolorach o 50 proc. drożej. Drobne ogłoszenia 5 gr. za wyraz; dla poszukujących pracy 3 gr. za wyraz.

Z smętnych rozmyślań kom. Wayera.



Taka stagnacja, że od kilku miesięcy już człowiek porządnego kanclarza na oczy nie widział.

Paskarze mają „Grand Prix” za swe złodziejstwa.

„Ergo” nie, winimy za to inwalidów.

Doktorze Grabowski czas schować hurtowników do „Seraju”

W przededniu wejścia w życie monopolu tytoniowego ciemne indywidua ze sfer rekinów hurtowniczych przypominają sobie złote czasy podwyżek cennika wyrobów tytoniowych, kiedy to przed pierwszym chowało się najbardziej używane gatunki papierosów, by pociągnąć w następnym miesiącu pasek.

Dziś jesteśmy świadkami tego samego zjawiska. Jak to sprawdziły „Nowiny” w całym mieście u sprzedawców skrzynkowych nie można otrzymać papierosów noblesowskich, zwłaszcza gatunków „Ergo”, „Seraj”, „Grand Prix” i t. d.

Wywołuje to ze strony publiczności, która w tej całej manipulacji słusznie podejrzewa paskę, sarkania; sarkania te są jednak skierowane nie pod właściwym adresem, bo ostrzem swym godzą w sprzedawców-inwalidów, którzy za ten stan rzeczy absolutnie nie mogą ponosić winy.

Dziś zgłosiła się do „Nowin” delegacja sprzedawców-inwalidów, którzy zakomunikowali nam, że mimo usilnych starań,

nie mogą otrzymać od hurtowników towaru poszukiwanego na rynku, gdyż hurtownicy papierosy noblesowskie zachowali na pasę i siłą wypychają sprzedawcom papierosy poznańskie, monopolowe i fabryki nieznanymi, pragnąc ich zmusić do handlowania wyrobami, które nie mają zbytu.

Sprzedawcy inwalidzi żalą się, że frekwencja kupujących spadła skutkiem tego do zera i o ile hurtownicy w dalszym ciągu będą uprawiali swe złodziejskie postępowanie, inwalidzi zorganizują strajk protestacyjny i na ulicę nie wyjdą.

Ze swej strony „Nowiny” dodają, że znane im są nazwiska paskarzy-hurtowników, które to nazwiska zostaną opublikowane, o ile rekiny paskarskie nie zmienią swej taktyki, która obecnie w dobre sanacji jest stanowczo nie na czasie!

Pozatem należy podkreślić, że Urząd Skarbowy oraz Urząd do Walki z Lichwą, winny się, jak najszybciej zająć tą sprawą gruntownie i u podstaw!

Pożegnanie ministra Zamoyskiego.

Dzisiaj o godz. 11 przed poł. min. spr. zagr. Zamoyski, pożegnał się z urzędnikami ministerstwa, poczem przystąpił do przekazywania urzędowania min. Skrzyńskiemu.

Posel Korfanty składa mandat?

Wczoraj wieczorem rozeszła się w kołach politycznych wiadomość, że poseł Korfanty nosi się z zamiarem złożenia mandatu.

Powodem ma być udział pos. Korfantego w niektórych przedsiębiorstwach przemysłowych, co

zdaniami Chrześcijańskiej Demokracji koliduje ze stanowiskiem pos. Korfantego w stronnictwie robotniczym, tak, że pos. Korfanty, stając w obronie robotników, odgrywać musi podwójną rolę.

Niemcy otrzymają zaproszenie w przyszłym tygodniu.

Łondyn, 30 (PAT)
Rzecznik francuski Aron, Fischer ze strony Anglii, o doradca prawny Francji, Fromageau, zastanawiali się wczoraj nad formułą kompromisową, dotyczącą gwarancji, które zadawalniłyby ofiarodawców 800 milionowej pożyczki dla Niemiec.

Ponieważ redakcja formuły tej nie została ukończona, posiedzenie zostało odłożone. Posiedzenie I i III komisji postanowiono odbyć dzisiaj rano.

W kołach zbliżonych do konferencji londyńskiej sądzą, że delegaci niemieccy zostaną zaproszeni w początkach przyszłego tygodnia.

Bezrobocie w Niemczech wzrasta.

Berlin, 30 (PAT)
W czasie od 1-go lipca do 15-go lipca na terenach Niemiec nieokupowanych liczba bezrobotnych, pobierających pełne zasiłki wzrosła z 239 500 na 276 000, t. j. o 15 proc., zaś liczba bezrobotnych pobierają-

cych częściowe zasiłki wzrosła z 297 000 na 344 000 t. j. o 12 proc.

Dodać należy że według ścisłych informacji pewna liczba bezrobotnych jako nieotrzymująca zasiłków, nie jest zarejestrowana.

Dobry numer ek wymyślił Uszerek...

Dostaniesz kredyt — kup dom!

Kon — Widzewski właścicielem kilkuset kamienic w Polsce.

W czasie haussy i bajecznego pokupu na perkalki Uszerek, kiedy to kupcy brali naprawo i nalewo towar, ładując go pod sufit, w tych błogosławionych czasach, kiedy to tysiące szakali żyło na koszt skarbu i społeczeństwa, fabrykanci dawali manufakturę za weksle.

Uszerek jednak bardzo przezorny, pragnąc mieć zabezpieczenie dawał na kredyt tym kupcom, którzy byli posiadaczami kamienic. Do pozostałych mawiał:

— Chcąc mieć kredyt, kup dom! Widzew więc dawał towar pod ewikcję hipoteczną. Dziś w okresie głodu pieniężnego i protestowanych weksli Uszerek wchodzi, mówiąc po łódzku, niewypłacalnym swym dłużnikom na domy. Jest więc nadzieja, że Uszerek w krótkim czasie stanie się właścicielem kilkuset kamienic w Polsce.

Jak dowiadują się „Nowiny” ze źródeł absolutnie pewnych w Widzewskiej Manufakturze jest specjalny urzędnik do załatwiania spraw hipotecznych kamienic, które przy obecnej koniunkturze przejść mogą w szpony uszerowe.

Kiedy się skończy konf. londyńska.

Wiedeń, 30.7. (PAT).
„Neue Freie Presse” donosi z Londynu:

W kołach angielskich przypuszczają, że konferencja londyńska ukończona zostanie w środę lub w czwartek przyszłego tygodnia. Obrady komisji zderzenia tegoż dziennika, nie przedzierają się prawdopodobnie poza sobotę dnia 9-go sierpnia.

Fabrykanci ang. przeciw pożyczce.

Łondyn, 30.7. (PAT).
„Daily Mail” donosi, że związek fabrykantów angielskich złożył w parlamencie pismo przeciw rozpisanie niemieckiej pożyczki w Anglii.

Memoriał ten podnosi, że fabryki niemieckie znajdują się w doskonałym stanie, taryfy kolejowe są znacznie niższe niż w Anglii, robotnicy niemieccy pracują dłużej, niż angielscy i otrzymują niższe płace.

Dzięki spadkowi marki Niemcy uwolnili się od długów wewnętrznych. Wprawdzie spadek marki zdeorganizował przemysł niemiecki, tak że obecnie nie grozi kryzysem, jednak z czasem przemysł niemiecki się wzmocni, a wtedy ucierpi przemysł angielski. Z tego powodu należałoby zbadać dokładnie kwestję pożyczki niemieckiej w Anglii, zanim się Anglija zgodzi na wzięcie w niej udziału.

Najmniejsza książka w świecie.

Podczas licytacji w Londynie kilka dni temu przeszła najmniejsza książka świata do amerykańskich rąk. Kuncelem okazał się doktor z Filadelfii. To miniaturowe wydanie książki było perłą wielkiej licytacji. Jest ona długości tylko 4 cm., szerokości 3 cm. i zawiera poematy poety angielskiego Johna Weevre.

Wydrukowana została w roku 1610. P.

Uwaga!

Kelmerzy

niezwiązkowi
poszukiwani

Zgłaszać się „Kawiar-
nia Wiedeńska”, Piotrkowska 142, pomiędzy 4—6 popołudniu.

Z przeciwnych krańców.

Parę dni temu oznawialiśmy, na tem miejscu list p. Thuguta, nabrzmiały bólem i niepokojem o przyszłość znajdującego się „w ciężkiej potrzebie” Państwa. Dziś mamy do zanotowania głos, wołający — z przeciwnego krańca naszej myśli politycznej — o naprawę, o wzmożenie władzy wykonawczej, o partyjne zawieszenie broni i zastąpienie wysiłków państwotwórczych ku celom ogólnym.

W jednym z ostatnich numerów „Gazety Porannej” ukazał się artykuł p. Stanisława Grabskiego („Suwistą drogą”), znamienny zarówno swą treścią, jak i tem, że znalazło się dlań miejsce w organie prasowym, rozbrzmiewającym zazwyczaj melodią walki i nieprzejednania.

Poseł Grabski, którego wspierała praca z posłem Thugutem w t. zw. komisji czterech sprawozdania, jak to widzimy, przewartościowa nie pojęć w naszych obozach politycznych, — zastrzega w swym artykule powszechnie dziś zjawisko reakcji przeciwko parlamentarystom i na tle aktualnej sytuacji Polski zastanawia się nad konsekwencjami fermentującego w masach niezadowolenia z Sejmu i rosnących przewrotowych pragnień.

Podkreślić wypada, że poseł St. Grabski przestrzega odrazu, iż — z powodu bliskości Rosji bolszewickiej — nie do pomyslenia jest w Polsce rewolucja — faszystowska. Niezmiernie to cenne i charakterystyczne ostrzeżenie, zwłaszcza gdy pada z naciśnięciem z ust wybitnego reprezentanta obozu, w którym drzemają oddawna i bodaj drzemają jeszcze nieukożone tęsknoty faszystowskie...

Perspektywy przewrotu w Polsce, bez względu na to, kto i pod jakimi hasłami ważyłby się go inicjować, są dla p. Grabskiego jasne: „w obecnym naszym położeniu jakkolwiek i przez kogokolwiek zaczęły się przewrót rewolucyjny — skończyłoby się rządami bolszewickiej Moskwy w Polsce”. Sąd powyższy, zawierający w sobie bezspornie drogocenne ziarno głębokiej prawdy i słuszności, należy oddać pod głęboką rozważkę wszystkich polityków tej kategorii, która bez względu na etykietę partyjną — dla doraźnych korzyści lubi mieć naiwnych mirażami rewoltów i rewolucyj.

Autor artykułu, wziętego przez nas za przedmiot rozważań, zdaje sobie sprawę z bolączek i braków naszego życia państwowego, na czele ich stawiając słabość władzy wykonawczej, — wola donosić o naprawę, lecz zastrzega wyraźnie, że naprawa ta nie może być „bastelem agitacyjnym, partyjnym”, monopolem czykolwiek. „Musi być wynikiem zbiorowej pracy myśli wszystkich tych, którzy potrafią dalej w przyszłość Polski patrzeć” — pisze p. Grabski.

W teraźniejszości naszej, mało dającej powodów do optymizmu, radosnem są doprawdy zjawiskiem te jasne błyski polskiego tego instyktu państwowego, oświecające z dwóch przeciwnych krańców politycznego frontu jałowość i nicosć toczonych na nim walk i potyczek w momentach, gdy Państwo „w ciężkiej jest potrzebie. Należy sobie szczerze i mocno życzyć, aby to, co dziś wśród polityków naszych musimy traktować jako godny naśladowania wyjątek, stało się jak najrychlej zjawieniem reguła. Aby słowa i myśli p. Grabskiego znalazły wszędzie jak najszersze odzewy i zrozumienie, poczynając od jego najbliższych kolegów i towarzyszy broni.

„TIVOLI” Restauracja w ogrodzie, Przejazd № 1.

Otwarta do godziny 2-jej w nocy.

Wykwintna kuchnia, suto zaopatrzone bufet i piwnica
Codziennie KONCERT ORKIESTRY 31 p.p.

pod batutą kapelmistrza kpt. ADAMCZYKA.

Po godzinie 12-jej w nocy i w obiad przygrywa orkiestra smyczkowa pod kierownictwem p. TAUBE.

128-5-5

Straszne liczby, które mówią!

Bezrobotni są w okropnym położeniu.

Najbardziej piękną sprawą, jaka winna zwrócić na siebie uwagę całego społeczeństwa, i przede wszystkim

zainteresować rząd,

jest bezrobocie w przemyśle łódzkim, ogarnięte przez zmorę stagnacji gospodarczej.

Liczby wskazujące ilość bezrobotnych mówią same za siebie, a prócz tego

widoki na przyszłość

też nie są świetne.

Przemysł nie może pracować wskutek braku gotówki i wstrząsu ekonomicznego, który wywołała stabilizacja waluty, ale

bezrobotni też nie mogą czekać,

i stąd powstaje tragiczny węzeł, którego narazie nie można rozplątać. Jedno tylko jest wyraźne i konieczne:

Należy jak najspieszniej zorganizować pomoc dla pozabawionych pracy.

Specjalny wysłannik „Nowin” w celu zasięgnięcia dokładnych wiadomości, zwrócił się do szeregu związków i organizacji robotniczych, które łaskawie udzieliły mu

niezmiernie ciekawych informacji.

JAK WYGLĄDA SPRAWA BEZROBOCIA W PRZEMYŚLE SKÓRZANYM?

Związek przemysłu skórzanego liczy ogółem

480 członków,

a w tej liczbie bezrobotnych ogółem 65-ciu, a mianowicie: 30 kamaszników, 25 szewców mechanicznych, 10 szpilkowych.

Rejestracja bezrobotnych trwa w dalszym ciągu

i niewątpliwie przyniesie nowe liczby pozabawionych pracy i chleba.

CO MÓWIĄ ZWIĄZKI ROBOTNIKÓW CHRZEŚCJAN?

(Przejazd 34).

Do związku należą:

Włókniarze, metalowcy, kapelusznicy, robotnicy budowlani, chemicy, niefachowci, oraz pracownicy miejscy: brukarze, piłkarscy, sezonowi, dozory domowi, służba domowa, istnieje przy związku sekcja czyszczyńców oraz związek przedziałników.

Ogółem członków 16 tysięcy, a w tej liczbie

bezrobotnych połowa, czyli 8000.

Prócz tego działają przybyło 200 bezrobotnych wobec zamknięcia fabryki Biedermanna, a wobec redukcji robotników w Moszczenicy dochodzi jeszcze 400 bezrobotnych.

KONFERENCJA W INSPEKTORACIE PRACY.

W dniu wczorajszym w Inspektoracie pracy odbyła się konferencja w obecności przedstawicieli Związków Zaw.

Do porozumienia jednak nie doszło.

Związki Zawodowe obiecały zgodzić się na wydalenie robotników wskazanych,

o ile Sąd Okręgowy wyнесе wyrok skazujący Oskara Kona.

CO MÓWI ZWIĄZEK „PRACA”

W Związku „Praca” możemy bezrobotnych 1800, kolchet — 209, z tej ogólnej liczby 500 nie odpowiada warunkom uzyskania zapomogi rządowej, gdyż już od r. 1923 są zarejestrowani.

Dalsze wiadomości podamy jutro.

Odsłonięcie pomnika Bohaterów wojny z bolszewikami.

C) Pod Radzyminem, przy szosie, w miejscu gdzie odbyła się zażarta bitwa i pogrom bolszewików w 1920 r., staraniem korpusu oficerskiego został wzniesiony pomnik ku czci i wiecznej pamięci oficerów i szeregowców 28 pułku Strzelców Kaniowskich, poległych w czasie tej bitwy, wśród których kapitanowie Pęczkowski, Pogonowski oraz szers. Rosenblatt, odznaczyli się niezwykle bohaterstwem.

Pomnik projektował i wykonał zamieszkały w Łodzi architekt rzeźbiarz Wacław Konopka, wzorując się na pomniku Kosciuszki w Szwajcarii. Pomnik przedstawia wysoką kolumnę kamienną, na której umieszczone kule z Krzyżem Walecznych.

Splot laurów z insygniami wojskowymi zdobi dolną część pomnika, na którym widnieją napisy: „W uczczeniu zasług”. Kolegom: kapitanowi Stefanowi Pogonowskiemu, kpt. Benedyktowi Pęczkowskiemu i 18-tn szeregowym, poległym w walce na polu chwały dn. 15 sierpnia 1920 r. Korpus oficerski 28 p. Strz. Kaniowskich.

Komunikują nam, iż na odsłonięcie pomnika wyruszy z Łodzi 28 p. Strz. Kaniowskich, oraz liczne delegacje pułków, które brały udział w pogromie bolszewików w 1920 r.

często adresa z odległej ulicy, aby się dowiedział, że ma dopłacić 10 groszy za pocztówkę z pódrowieniami.

Kilka godzin straty czasu, wydatek na tramwaj, — to wszystko nie nie znaczy, byleby biurokracji stało się zadość. Jesteśmy zdania, że tą samą drogą, którą do adresata trafiło zawiadomienie o dopłacie, mógł dojść list albo kartka, a dopłata mogła być zainkasowana przez listonosza.

Uniknęłoby się niepotrzebnego pisania zawiadomienia i ściągania adresata na pocztę i odrywania go od pracy.

Jednym z najruchliwszych urzędów pocztowych jest filia przy ulicy Piotrkowskiej Nr. 17. Ilość osób dziennie przechodzących przez zbył szereg salką dorównuje prawie liczbie zwiedzających główną pocztę. Mimo, że sprawa ta była kilkakrotnie poruszana w prasie miejscowej, dotychczas nie się nie zmieniło. Ogonki bez końca stoją przed nieczynnymi okienkami, w malej poczekalni panuje zduch nie od znieśnienia, wyższe władze pocztowe nie reagują jednak wcale ani na żądania urzędu, ani na skargi publiczności. Wymówki, jakoby znalezienie większego lokalu w tej stronie miasta było, nie możliwym, nie wyrzucymu krytyki, albowiem obecny okres bankructw jest właśnie najodpowiedniejszą porą do poszukania nowego pomieszczenia. Niewątpliwie, że gdyby władze pocztowe na serio i energicznie zajęły się tą kwestią, wyjście ze sytuacji rozpaczliwej obecnie znalazłoby się. Otworzenie sklepów ze znaczkami pocztowymi odciążałoby znacznie pocztę i pozwoliłoby może zreorganizować obsługę publiczności w tym samym lokalu.

Końce miasta są także traktowane po macoszemu. Odnosi się to przede wszystkim do Górnego Rynku i Bałut, gdzie ruch jest znaczny, a pocztę daleko. Magistrat powinien w interesie ludności tych dzielnic postarać się o otwarcie dwóch filii pocztowych w tych końcach miasta. Publiczność powita to z radością, pocztą zaś będzie mogła pracować nie gromadząc w jednym miejscu interesantów z całego miasta.

Cia.

Łódź i poczta.

Urzędy pocztowe i handel. Upośledzenie Łodzi. Znaczki pocztowe — tylko na pocztę. Żadnych udogodnień należnych za drogie opłaty. Aby zapłacić 5 groszy za nie należycie opłacony list — płacić 40 groszy za tramwaj i trać pół dnia czasu. Para zmierzających metody. Ogonki, zaduch, — zabytek czasów dewaluacyjnych pokutuje jeszcze na pocztę przy ulicy Piotrkowskiej L. 17. Urząd, który ma największy ruch w mieście, a traktowany jest najbardziej po macoszemu. Konieczność otwarcia nowych urzędów na Górnym i Bałuckim Rynku. Magistrat powinien tą sprawą się zająć i poprzeć ją u miarodajnych władz.

Zdawałoby się, że Łódź, będąca siedzibą wielkiego przemysłu i znacznego handlu powinna posiadać odpowiednio zorganizowany aparat pocztowy, obsługujący bez zarzutu miasto i nie będący hamulcem, lecz pośrednikiem ruchu handlowego. Tymczasem miasto nasze pod tym względem jest upośledzone zupełnie, a urzędy pocztowe istniejące, są rozmieszczone w tak niekorzystnych miejscach, że nie mogą oddać połowy tych usług, jakichby od nich należało oczekiwać, gdyby się znajdowały w punktach przecięcia głównych arterij komunikacyjnych. Łódź ma specjalny układ topograficzny i cały ruch odbywa się wzdłuż kilometrowej Piotrkowskiej, niechętnie tylko i z konieczności w kierunkach poprzecznych. Dlatego też należałoby urzędy pocztowe rozmieścić wzdłuż tej linii środkowej, a nie przy ulicach bocznych, dokąd nawet niema połączenia tramwajowego.

Ponieważ jednak urzędy są w ten sposób rozmieszczone, należy się liczyć z tym faktem i starać się tylko istniejące

urządzenia ulepszyć, uzupełnić i uczynić jaknajbardziej wydajnymi w swej pracy. Jednym z najbardziej we znaki się dających braków jest minimalna liczba miejsc, gdzie można nabyć znaczki pocztowe. Tysiące ludzi musi codziennie niepotrzebnie biegać na pocztę, aby nabyć znaczek pocztowy, przekazać pieniądze, blankiet telegraficzny, list przesyłkowy i t. p. rzeczy, które przy lepszej organizacji powinny być do nabycia w każdym punkcie miasta i o każdej porze dnia. Wprawdzie sprzedawcy wyrobów tytoniowych mają obowiązek trzymania stale na składzie pewnej ilości znaczków pocztowych, ale konia z rżędem temu, kto nie spotka się ze stereotypową odpowiedzią: „Właśnie wyszły, posłałszy na pocztę”. Przyczyną tego stanu rzeczy jest małe zainteresowanie się sprzedawców tytoniowych tem źródłem dochodu, albowiem zatebek wynosi 3 pro mille, to jest 3 złote od tysiąca złotych. Jest to zbyt słaba podniećta do starania się o dochód z tego źródła, przy dzisiejszej bowiem

stopie procentowej jest nieraz niemożliwością wzięcie kilka tysięcy złotych w znaczkach pocztowych, które muszą być z góry zapłacone. Z tym faktem trzeba się liczyć i na to nie pomogą żadne ostre przepisy i warunki kontraktowe.

Znaczków więc nigdzie poza odległą pocztą otrzymać nie można. Jedynym wyjściem byłoby urządzenie kilku pocztowych sklepów w śródmieściu, gdzie personel zajęty obecnie sprzedażą znaczków na pocztach mógłby skutecznie wydawać znaczków dla publiczności. Nie wątpimy, że przy obecnej stagnacji znalazłoby się chętni, którzyby odstąpili na ten cel kącik w swoim sklepie, albo też mały pokój, choćby w podwórzu.

Drugą bolączką pocztową, jest wysyłanie zawiadomień o dopłatach pocztowych za przesyłki, przeważnie listki lub kartki, nienależycie ofrankowane.

Nie dziwimy się, że urzędnicy, którzy muszą wykonywać rozkazy im wydane, ściągają

Tajemnica przechodniego domu.

Pieniądże na wódkę są, ale wódki niema.

Gdy przyszedł koniec stycznia, p. F. Jachimiek poczuł w sobie przypływ nowych, a nieznanych mu dotąd sił. Postanowił rzucić w kąt swój skład manufaktury, wksle, protesty, a użyć karna waju w całej pełni. Kupił sobie nowy garnitur, buty, sztywny kołnierzyk i „wcięte“ palto według ostatniej mody, i gdy przyszedł wieczór wyszedł na ulicę. Noc była cicha i pogodna.

Śnieg skrzypiał pod nogami Jachimika, który idąc ulicą Kielma ciekawie rozglądał się wokół. Wszak tu mieszkał, a nigdy mu nie przyszło do głowy rozjeżdżać się wieczorami po ulicy. Sklepy zamknięte, ruch ustał, zdaleka tylko dochodził dzwonek sanek. Jachimiek odczuł teraz dopiero całe piękno nocy. Jakże inaczej wyglądała teraz jego rezydencja manufakturowa! Okno wystawy lśniło się, szyld malowany na czerwono, wprost ścigał przechodniów... Długo patrzył na

potęgę swego nazwiska, czując się dumnym z posiadania takiej reklamy.

Po chwili czuje, że jednak robi mu się zimno. Jachimiek poczyna przestępować z nogi na nogę, ale wciąż zimno. Do domu wracać nie ma sensu. Myśli, myśli pan Jachimiek, wreszcie znajduje sposób. Uśmiecha się do siebie znacząco, dla pewności sięga ręką do portfela, i niktne w zmiroku sąsiedniej ulicy, po której powolnym krokiem spaceruje jakaś niewiasta.

Ze strony przeciwnej wylania się jakiś młodzieniec.

Mijają się, ona idzie dalej, on awraca. Ona słyszy kroki, odwraca głowę i staje.

— Hm.

— Hm??...

— Czy można panią odprowadzić?

— Proszę.

On podchodzi, przedstawia się: Felician.

— Walerja!

— I nie zimno pani tak spacerować?

— Nje. Cóż w domu w ciepło, człowiek musi się trochę przewietrzyć.

— No tak, ale wrócić samemu do mieszkania to smutne.

— To chodź pan zemną.

— Dobrze, tylko...

— Wiesz co, kupimy sobie przedtem wódki, — bo cóż to za przyjęcie mam ci urządzić, gdy wódki nie będzie.

— Tak, ale gdzie teraz dostaniemy.

— Daj mi pieniądze, to pójdę tylnym wejściem i kupię.

— He chcesz?

— Bo ja wiem?, daj mi 5 złotych.

On wyciąga z kieszeni pieniądze i daje jej.

— Czekaj tu, zaraz przyjdę.

On staje przed bramą i czeka.

Ona wchodzi do bramy, staje wreszcie oglądając się, usuwa się na podwórko i niktne w ciemnościach...

On czeka jakiś czas, poczyna się ośmieszać, zapada do bramy, zapala namiętność i znów czeka.

Mija północ. On czeka.

Mija jedna godzina.

On cisze czeka.

Wreszcie odchodzi. Skreca w sąsiednią ulicę, przyspiesza kroku. Staje przed sklepem, nad którym mieści się szyld „Felix Jachimiek“, otwiera skład, kładzie się spać, lecz nim zasypia, powiada:

— A to mnie nabrała!

Przypadek odkrywa tajemnicę.

W kilka dni potem Jachimiek przechodził ulicą Kielma w jakimś interesie. W pierwszej chwili przystanął. Czy to zjawia, czy sen? W sąsiedniej bramie stoi jakiś uczeń, rozmawiając z damą,

w której Jachimiek poznaje Walerję.

Sprytny Jachimiek usuwa się nieznacznie do bramy i patrzy. Uczeń ciągle stoi i rozmawia. Od czasu do czasu śmieje się. Wreszcie wyciąga z kieszeni pieniądze, wręcza je Walerji, a ta ostatnia znika w tej samej bramie, w której znikła po rozmowie z Jachimikiem. Mija pół godziny, uczeń ciągle stoi na swym postę-runku.

Wreszcie Jachimiek wychodzi ze swego punktu obserwacyjnego, i wchodzi do owej bramy, a przez nią w podwórko.

Patrzy Jachimiek i blednie z przerażenia.

Podwórko ciągnie się prostą linią, a kończy się bramą, wychodzącą na sąsiednią ulicę.

Zagadka rozwiązana!

Gdy Jachimiek wyszedł na Kielma, ujrzał za rogiem znikającego ucznia.

Policjant, Jachimiek i „ona“.

Po 3-ech dniach, Jachimiek znów ujrzał stojącą przed bra-

mą p. Walerję. Tym razem podszedł do przechodzącego ulicą policjanta i opowiedział mu o swej przygodzie.

Policjant wysłuchał cierpliwie opowieści i zbliżył się do Walerji, która na widok pierwszego uśmiechnęła się, a na widok drugiego zbladła. Policjant P., on to bowiem był,

ostrym tonem zażądał od „nie-

wiernej Walerji adresu.

na co ta odpowiedziała:

„Będzie pan się za żydem ujmował, chodźmy lepiej do mnie na wódkę“.

Wówczas

policjant postanowił ją aresztować.

Lecz krewka Walerja wymierzyla mu silny policzek. Wreszcie sprowadzono ją do komisarjatu.

Epilog w sądzie.

Sędzia skazał Walerję Pancer na 3 miesiące bezwzględnej aresztu i 10 złotych opłat sądowych.

Ok.

Bohaterska walka z psem.

Sfraszliwa rana od pokąsania.

Widzi się często małych chłopców, którzy pod wpływem sensacyjnych obrazów w kinie — bawią się w złodziei.

Przy sposobności zaś pozabawiają się nawzajem zębów i wybijają sobie oczy, dla tła, puszczając sobie krew z nosów.

Lecz nie mamy tu zamiaru opisywać

bojki chłopców,

po których poszkodowani pręd-

ko przychodzą do zdrowia.

Tym razem poszkodowanym został

mistrz podwójnej buchalterji,

stenografji i innych nauk handlowych,

napastnikiem zaś — Milek — ol-

brzymi złoty buldog.

A przedstawia się ta heroiczna walka następująco:

Przy ulicy Cegielnianej zamieszkuje państwo W. ze swym synalkiem Edziem, którego przy-

jacielem i towarzyszem zabaw jest Miluś.

Edziowi, który

był wychowany na Jackach

Teksasach

i jemu podobnych bohaterach —

nie przypadła do gustu naczelny buchalter biura położonego tuż naprzeciw ich mieszkania.

Nienawisć swą okazywał — według siebie — podejrzanemu osobnikowi wszelkimi sposobami

Pogromca zwierząt —

w szponach tygrysa

Sfraszliwa zemsta zwierzęcia.

Podczas przedstawienia z tresowanymi tygrysami w Augsburgu, odbyła się tutaj

sfraszna scena.

Od rana tego dnia okazywała

grupa tygrysów ogromną wściekłość, tak, że poskramiacz, wyciągając całą wolę, pracował nad ich poskromieniem.

Podczas skakania przez obręcz,

wskoczyła tygrysyca,

imieniem Judyta,

na kark poskramiacza i ze straszną siłą uderzyła go łapą

w głowę.

Obecni na przedstawieniu strażacy umożliwili nieszczęśli-

wemu

brojącemu krwia

mi; a więc: lejąc przechodzącemu pomwje na głowę, malując na drzwiach biura karykatury swej ofiary w stroju adamowym i t. p.

Rozzuchwalony bezkarnością,

począł przechodzącego buchaltera obdarzać różnego rodzaju epitetami, świadczącymi o jego dobrem wychowaniu.

Zdenerwowany p. R. obdarzył

lobuza porządnią ilością kijów.

Lecz na nieszczęście świadkiem chłosty, którą spotkała jego

pana, był Miluś.

Zbliżył się on

w olbrzymich skokach

i rzucił się na buchaltera, zata-

piając swe kły w miejscu, które

ktos dowcipnie nazwał „kry-

jówką między przednimi kiesze-

niami“ — dokonyując w ten

sposób niecałkowitej operacji

„kastrowania“.

Nieszczęśliwego,

wyjącego z bólu

buchaltera — odwiozła karetka

„Kasy Chorych“.

Pierwsze słowa poszkodowanego, który się zwrócił do lekarza — brzmiały: Czy będę jeszcze

mógł mieć dzieci.

Lekarz, chcąc uspokoić zdenerwowanego w najwyższym stopniu pacjenta, zapewnił go, iż będzie jeszcze miał z tuzin dzieci.

(z).

noskramiaczowi wydobyć się z

klatki. Zebrana publiczność u-

ciekla w panicznym strachu.

P.

„Jak przekupisz sędziego, to

sprawę wywrzesz“.

Ukarany za obrazę sądów.

Pewnego dnia p. Menkierski,

właściciel domu, bez żadnych wy-

jaśnień

oderwał okiennice

od mieszkania Haraszewskiego,

swego lokatora. Gdy Haraszewski uprzedził go, że

będzie odpowiadać przed sądem

za samowolę,

Menkierski odparł:

„Co mi tam sąd! Jak dam sędziemu 12 milionów i postawię dobrodziejowi flaszeczkę wódki, to ci sprawę tak pokieruje, że ja wygram“.

Ale omylił się i za tę omyłkę

odpowie przed sądem.

Komu smakuja psie befsztyki?

Nędza pożera psie mięso.

Są rzeczy, o których przeciętny obywatel Łodzi, spędzający żywot swój na ulicy Piotrkowskiej i patrzący na świat poprzez szybę kawiarni, nie wie nic.

A dzieją się w naszym mieście rzeczy straszne,

o których się dowiadujemy jedynie z opowiadań

o klęskach głodowych,

które gdzieś i kiedyś nawiedzały różne miasta i kraje.

W wędrówkach swoich po tym olbrzymie, którym jest Łódź, dowiedziałem się, że

spożywanie psiego mięsa jest zjawiskiem u nas normalnem.

Zainteresowałem się tedy tą kwestją i dowiedziałem się, że istnieją na krańcach miasta specjaliści rzeźnicy, którzy raz lub dwa tygodniowo regularnie

prowadzą ubój psów.

Materiał dostarczają im przezwaznie chłopcy, którzy po mieście łapią psy bezpańskie. Ewentualnie zostają one sprowadzone partjami ze wsi.

Ubój odbywa się w nocy,

a rano amatorzy psiego mięsa dumnie dają do tych „jatek“ bez szyldu i bez patentu, aby so-

bie zakupić smaczne befsztyki i kulki.

Odbiorcami są oczywiście ludzie ubodzy,

ale podobno, jak mi opowiadano, są też smakosze, którzy chętnie psie mięso nabywają, pomimo, że sobie inne kupić mogą. Twierdzą, że w smaku przypomina cielęcine. Kto wie, czy nie zawędruje jakaś szynka psa do zawodowego rzeźnika i „idzie za cielęcine“.

Z punktu widzenia lekarskiego spożywanie zdrowego psiego mięsa nie grozi żadną chorobą i w zupełności może zastąpić wszelkie inne mięso. — Lecz ponieważ ubój odbywa się oczywiście bez wszelkiej kontroli władz, do rąk spożywców łatwo może się dostać

mięso, zawierające czynniki chorobotwórcze. —

Najgroźniejszą chorobą w tym wypadku jest t. zw. bąblawiec, choroba dla człowieka śmiertelna.

Należy zaznaczyć, że oficjalni oprawcy miejscy (hycle) nie wspólnego z tym szeroko praktykowanym ubojem psów nie mają.

S.

Strach przed złym wzrokiem.

Zabobon czy naukowy fakt?

Starożytne greckie podania opowiadały już o złym wzroku, który miał moc zabijania zwierząt i ludzi.

Wiara ta żyje jeszcze i dziś w szerokiej warstwach ludu.

20 lat temu „Berliner Sozialzeiger“ z 18 listopada 1904 r. podał notatkę o zabójstwie dokonanej na ulicach Berlina na 60-letniej kobiecie przez jakiegoś młodzieńca, który utrzymywał, że owa kobieta oczarowała go złym wzrokiem.

Znanym jest fakt że cesarzowa austriacka — Elżbieta zakrywała sobie zwykle twarz wachlarzem lub parasolką, chroniąc się w ten sposób przed spotkaniem się ze złym wzrokiem.

A czemuż jest zamykanie powiek ludziom unarłym jeśli nie dążeniem do unieszkodliwienia ich rzekomo złego wzroku?

Irlanccy wierzą, że każdy człowiek w ciągu dnia ma choć przez moment zły wzrok i wtedy sprowadza nieszczęście. Podobnie i liczni Włosi wszystkich sfer wierzą jeszcze dziś w działanie złego wzroku.

Osobliwe fakty historyczne znajdują wyjaśnienia w wierze w zły wzrok.

I tak: Napoleon III uważany był za człowieka o złym wzroku, wskutek czego każdorazowe zjawienie się jego na froncie, podczas wojny 1870 r., uważała armia francuska za zapowiedź klęski.

Kompozytorowi Offenbachowi przypisywano wyjątkowo silnie rozwinięty zły wzrok, tak że po jego śmierci nieważono się wymawiać jego imienia. Wszystko to dla tego, że gdzie bywał za życia, tam albo lampa

się stukała, albo toaleta jakaś się podarła, albo był pożar, kradzież, albo ktoś nagle zapadał na zdrowiu. Podczas tańca w balcie „Motyle“ przez niego skomponowanym spała się znana francuska tancerka Emma Lidry, a na generalnej znów próbie jego opery „Owczarze“ nastąpiła eksplozja gazu, która spowodowała śmierć śpiewaczki — Frascy.

Jako fizyczne stwierdzenie istnienia złego wzroku wymieniają liczne podania fakty, w których ludzie samem tylko spojrzeniem potrafią niektóre przedmioty w ruch wprowadzić. Bywają też ludzie którym lustro napędza pewnego rodzaju strachu, tak że nie mogą się w niem przegłądać. Tacy ludzie nie mogą znieść widoku własnego spojrzenia.

Mniemania zaś, że jakieś tajemnicze energie pochodzą z oczu, podziela wielu ludzi wybitnie wykształconych. A i siła pogromcy zwierząt i siła sugestji hypnotyzera do tegoż się odnosa.

Kiedy Theophrastus Paracelsus mówi, że „jego dach bez pomocy ciała i bez szpady, gorliwą tylko wolą może kogoś przekuć, albo zranic“, to nie jest to niczem innym jak przekonaniem o możliwości wysłania właściwych energii, które można zmaterializować w spojrzeniu.

Wszystkie jednak którzy ściślejszej wiedzy służą, dotychczas nie przekonali się ani o istnieniu takiej energii, ani o możliwości zmaterializowania jej i dlatego też uważają że wiara w zły wzrok nie jest niczem innym jak sugestją podjętą przez pewne środowiska i podania lub tradycje.

Teatr Miejski Letni.

Dziś t. j. w środę w Teatrze Miejskim Letnim (pod dachem) w uroczym parku Staszica dana będzie fenomenalna zabawna komedia Gaudara n. t. „Dwaj mężowie pani Mar-

ty“ z pp. Dunajewską, Morską, Zniczem i Boneckim na czele.

W czwartek dn. 31 lipca rb. zakończenie sezonu.

Przedstawienia odbywają się bez względu na pogodę.

Czytajcie „NOWINY“.

Niedyskrecje teatralne.

W czwartek, 31-go bm. teatr miejski zamyka podwoje, na przeciąg całego miesiąca sierpnia. W dniu następnym drużyna artystyczna rozjeżdża się na wywczas letnie, część opuszcza nasze miasto zupełnie, a ci, którzy pozostają na sezon przyszły, powrócą wypoczęci i zabartowani do nowej pracy, nowych laurów, podwówek, jak to zwykle w teatrze bywa.

Artyści nasi powrócą z wakacyj z zasobem nowych wrażeń, spora bowiem garstka wyjeżdża zagranicę, do Włoch, Francji itd.

Do grupy artystów, opuszczających nasze miasto, a wymienionych w wczorajszym numerze, jak dowiedzieliśmy się, trzeba dodać p. Włodzimierza Kosińskiego, artystę cenionego, o dużej kulturze i wybitnym talencie, charakterystycznym o silnym na-

pięciu, oraz p. Mieczysława Rembosza, który pracując na naszej scenie przez 3 l. mile zapisał się w pamięci publiczności szeregiem dosadnych ról i doskonałych epizodów, szczególnie w dwóch sezonach ubiegłych za dyrekcji Noskowskiego i Barwińskiego.

Teatr kończy sezon komedią F. Gaudera p. t. „Dwaj mężowie pani Marty“ ze świątną w roli tytułowej p. Morską, oraz p. Dunajewską, Rozwadowiczową i Wołoszynowską. Dwóch mężów kreują pp. Znicz i Bonecki.

Mówiąc o ostatniej komedii granej w parku Sztaszica, nie mogę się powstrzymać, by nie napisać parę słów o p. Morskiej.

Jest to talent wybitny, w Łodzi jeden z największych, i mam wrażenie, w ubiegłym sezonie, niedoceniony.

Znów młode życie padło ofiarą spirytyzmu.

Straszliwa tragedia we dworze dziekanowickim.

W dniu wczorajszym około godz. 12 w nocy w parku, przylegającym do dworu w Dziekanowicach, odebrał sobie życie wystrzałem rewolwerowym, skierowanym w usta abiturjent gimn. Włodzimierz Eminowicz, syn znanej rodziny obywatelskiej w Krakowie, a brat zgasłego przedwczorajnie utalentowanego poety.

Tragedję, jaka się rozegrała w parku pokrywają do tej pory mroki tajemnicy. Nieszczęśliwy młodzieniec wyjechał do Dziekanowic przed kilku dniami, zaproszony przez właściciela tego majątku p. F. na uroczystość domową z okazji rocznicy urodzin syna państwa F., również abiturjenta gimn., z którym tragicznie zmarły młodzieniec utrzymywał zażyłe stosunki. Młodzi ludzie w towarzystwie jeszcze kilku kolegów i koleżanek bawili się pod okiem właścicieli Dziekanowic i kilku

starszych osób. Wieczór wypełniły produkcje muzykalno-wokalne. W pewnym momencie młody desperat, nie zdradzający żadnych oznak zdenerwowania, wyszedł do parku, skąd na krótko przed północą rozległ się strzał. Sądono, że ktoś strzelił do ptaków, niestety niebawem okazało się, że był to strzał samobójczy nieszczęśliwego młodzieńca.

Co mogło być powodem rozpaczliwego kroku, niewiadomo. Zmarły zajmował się w ostatnich czasach spirytyzmem i tutaj może leży rozwiązanie strasznej zagadki.

Wiadomość o zgonie Włodzimierza E. nadeszła dziś do Krakowa, wywołując ogólne współczucie dla rodziny pp. Eminowiczów, którzy stracili w tragiczny sposób już kilku synów, rokujących jaknajpiękniejsze nadzieje na przyszłość.

Miłość rodzicielska.

PARYŻ. Z Tulonu donoszą o tragicznym wypadku, jaki miał miejsce na torze kolejowym pomiędzy Tulonem, a Marsylią. Z przedziału drugiej klasy pociągu, dążącego do Marsylii, wypadło 4-letnie dziecko oparło się o niedobrze zamknięte drzwi przedziału i w chwili gdy pociąg był w pełnym biegu, drzwi te otworzyły się. Mat-

ka, 24-letnia kobieta, widząc dziecko wypadające z wagonu, bez namysłu wyskoczyła za niem. Tak samo postąpił ojciec. W tej chwili zatrzymał się pociąg. Dziecko uderzyło głową o szyny tak nieszczęśliwie, że natychmiast nastąpiła śmierć wskutek pęknięcia czaszki. Matka doznała również bardzo ciężkich obrażeń czaszki, ojciec odniósł lżejsze okaleczenia. Rodzina znajdowała się w drodze powrotnej.

BOGDAN JEZIORAŃSKI

10

Morderstwo przy ul. Piotrkowskiej

Sensacyjna powieść z życia Łodzi.

Po kilku minutach wywiadowca pukał do drzwi komisarsza. Gdy wszedł do pokoju, komisarsz zajęty był badaniem aresztowanego starca.

Stabe oświetlenie kancelarii nadawało jej niesamowity wygląd — Panie komisarszu, rzekł wywiadowca, podejrzany popełnił samobójstwo, podczas walki z nami na Szosie Pabjanickiej. Zwłoki jego odwiezione są do prokuratury miejskiej.

A oto — rzekł — papiery, jakie otrzymałem, przeszukując kieszenie samobójcy.

Wywiadowca położył na stole szereg dokumentów, z których wypadła fotografia.

Gdy badany starzec usłyszał o samobójstwie młodzieńca, wydał przeraźliwy krzyk rozpacz i

wydzierając włosy z głów runął na ziemię w omdleniu.

Komisarsz zadzwonił. Wszedł posterunkowy.

— Proszę ocucić tego człowieka. Przenieście go do sąsiedniego pokoju. Niech tam przyjdzie do siebie, a jeśliby okazała się konieczność, to proszę wzwąć pogotowie.

Policjant wziął na ręce nieprzytomnego starca i przeniósł go do sąsiedniego pokoju.

Tymczasem zajął się przeglądaniem papierów. Ujrzał fotografię na stole. Wziął ją do ręki i natychmiast poznał: to była podobna panny Eli. Komisarsz pokazał fotografię wywiadowcy.

— To ona, zawołał wywiadowca, a więc zgodnie z przypuszczeniem Komisarsza ta cała kompanja stoi w wzajemnym związku.

— Chodzi teraz oto, rzekł komisarsz, ażeby dowiedzieć się, o co właściwie chodziło temu nieprzytomnemu starcowi, temu szalonemu młodzieńcowi-samobójcy, tej dziwnie podejrzanej dziewczynie Eli i wręcz zamordowanemu Oskarowi Rautowi.

Narazie przypuszczam, że cho-

Cyganiewicz powalił Niemca Schikafa.

Pisma amerykańskie przynoszą opis świetnego zwycięstwa Stanisława Cyganiewicza nad niemieckim atletą Schikatem.

w San Francisco

czemu przyglądało się kilkanaście tysięcy widzów i — Pola Negri co wspomniane pisma z dumą podnoszą. Walka ta miała być jedną z najznakomitszych jaką tam kiedykolwiek zanotowano. Warto nadmienić, że „praca naszego Stacha“, jak go nazywają pisma amerykańskie, zrobiło bardzo dobre wrażenie na widzach, którzy nagradzali go nieustanną

burzą oklasków.

Dziennik „San Francisco Examiner“ opisuje ją następująco:

„Zaraz z początku Zbyszko wziął się należycie do pracy i natychmiast założył na swym przeciwniku chwyt za głowę, wobec czego Schikat upadł na materac. Po wielkich wysiłkach, z chwytu tego się wydostał, i zaczął Zbyszka uderzać swą głową, tak, iż rozciął głowę Zbyszskowi.

„Nie podobało się to Zbyszskowi, który zdecydował się na ulubiony „tryk“ Schikata — podniósł go zupełnie z materacu i wyrzucił z areny. Niemiec uderzył

głową o krzesło,

za którym siedziała Pola Negri. Powrócił jednak na arenę i zacięcie zaczął atakować Zbyszka, który głowę jego dostał w swe silne objęcia i rzucił go o materac tak, iż arena się zatrzęsa. W tym momencie, Zbyszko próbował go rozpostrzeć i zdobyć rzut, lecz sztuka nie udała mu się. Zakładając na nim chwyt „bar arm i crotch“ podniósł go z materacu, upadając z nim i w ten sposób dostał pierwszy rzut

w siedmiu minutach

i sześciu sekundach.

Gdy sędzia poklepał Zbyszka po plecach uznając go za zwycięzcę, Pola Negri powstała i rzuciła na arenę bukiet róż ozdobionych różkami wstążkami.

Schikat po tych walkach czuł się niedobrze tak, iż

zawołano trzech lekarzy

którzy udzielili mu pierwszej pomocy. Wyniesiono go z areny, a później oznajmiono, że cierpi na naruszenie mózgu, zaś po upływie 15 minut oznajmiono, że Schikat nie jest zdolny zmagać się drugi raz, wobec czego Zbyszka uznano za zwycięzcę.

Straszliwe nieporozumienie.

Bratobójcza walka przez omyłkę.

W miasteczku Warsaw doszło w tragiczny sposób

do strzelaniny

między żandarmerją a policją. Dzierżawca majątku w Warsaw otrzymał

list pełen pogroźek,

w którym wezwany został do

złożenia w określonym miejscu większej sumy pieniędzy.

Dał więc znać o tem policji w w Szwerynie i jednocześnie w Hanowerze.

prosząc o natychmiastową pomoc.

O godzinie 3-iej w nocy stało już 2 komisarzy żandarmerji, ukrytych za krzakami, na czatach, gdy do nich zbliżyli się w tym samym nie podejrzewający policjanci szweryńscy. Obie strony przyjęły się wzajemnie za ściganych zbrodniarzy.

„Ree do góry“, krzyknęli policjanci szweryńscy, dając jednocześnie

cztery strzały,

które zraniły jednego z komisarzy w ramię i brzuch. Kiedy drugi z komisarzy ujrzał padającego kolegę,

rzucił się na mniemanych przestępców,

rozpoczęła się

zacięta walka.

Otrzymał on

ciężkie uderzenie

rewolwerem w głowę i zalany krwią, nieprzytomny padł na ziemię. Kiedy miano go już wiązać wyjaśniła się fatalna pomyłka i policjanci poznali swych kolegów. Przystępcy tymczasem uciekli.

sarz tymczasem zajął się przeglądaniem tych dokumentów.

TAJEMNICZY DOM PRZY ULICY PIOTRKOWSKIEJ.

W chwili, gdy wywiadowca udał się przed bramę domu, w którym wczoraj zniknęła szczupła sylwetka Eli, niespodziewanie zauważył ją właśnie wychodzącą z bramy w towarzystwie jakiejś starszej pani.

Nie czekając ani chwili, udał się krok w krok za niemi, dokładnie obserwując Elę oraz jej nową towarzyszkę, która dotychczas była zupełnie nieznaną mu nawet z widzenia. Przeszli przez ulicę Piotrkowską i skręcili na Narutowicza, idąc widocznie na dworzec fabryczny, ponieważ starsza pani trzymała w ręku walizkę.

Wywiadowca udał się za niemi krok w krok.

Przypuszczenia jego potwierdziły się.

Obie damy szły na dworzec. Gdy przyszły, panna Ela podszła do kasy wydającej bilety klasy I-iej.

Do odejścia najbliższego pociągu, który, jak wywiadowca

Więźniowie na letnim mieszkaniu.

„Słowo honoru że nie ucieknę“.

Anglia pod wielu względami przoduje w urzeczywistnianiu nowych pomysłów, mimo, że nie bez podstaw okrzykana jest równocześnie jako ostoją tradycyjnego konserwatyzmu, który niechętnie godzi się na zmianę istniejących zwyczajów i urządzeń.

Przed kilku dniami prasa świata obiegła sensacyjną wiadomością, że ministerstwo spraw wewnętrznych, któremu podlega więziennictwo, postanowiło urządzić na wyspie Wight letnisko dla więźniów. Z londyńskiego więzienia Maidston wybrano 40 wyróżniających się dobrem sprawowaniem się więźniów, przezem wyłączone morderców i notorycznych zbrodniarzy, i wywieziono w cywilnych ubraniach na wyspę Wight, gdzie mogą przez trzy tygodnie poruszać się zupełnie swobodnie.

Wzięto od nich słowo, że nie uciekną, co zresztą nie byłoby możliwe z powodu odległości wyspy i tajnej kontroli policji, na mieszkanie zaś przeznaczono jeden z tamtejszych hoteli.

Prasa angielska naogół niechętnie przyjęła tę innowację. Władze bronią się tem, że pobyt na letnisku może się przyczynić do rozbudzenia dobrych instynktów, drzemających jeszcze na dnie dusz przestępców i wznowić w nich chęć do zajęcia po skończonej karze normalnego miejsca w społeczeństwie.

Staroangielska zasada: „trzeba im dać szansę do zrehabilitowania się“ odegrała w tym wypadku z pewnością decydującą rolę, zwłaszcza, że odebranie fikcyjnego słowa honoru, może we wielu skazańcach pobudzić przytępioną moralność do nowego życia.

Eksperyment nadzwyczaj ciekawy z pewnością będzie śledzony z ciekawością nie tylko przez Anglików, ale przez świat cały; od jego wyniku zależy, jaką drogą pójdzie dalszy rozwój więziennictwa.

Randul.

Z komitetu obchodu 6-go sierpnia

Jutro w czwartek, dnia 31-go lipca o godz. 8 wieczorem odbędzie się w lokalu Stowarzyszenia Handlowców, Piotrkowska 108, zebranie plenarne komitetu, na którym ustalony zostanie ostatecznie program uroczystości.

dowiedział się, odchodził do Gdańska, pozostało 15 minut.

Wywiadowca skorzystał z tego i pobiegł do pobliskiego telefonu.

— Hallo! Proszę urząd słoJczy! — wołał.

— To pan Komisarsz?

Tu mówi wywiadowca Adamczak. Jestem przy pracy. Obie podejrzane kobiety jadą do Gdańska z dworca Fabrycznego z przesiadką w Skierniewicach.

Obawiam się stracić ślad. Co czynić dalej? Proszę o rozkazy.

— Niech pan natychmiast wykupi bilet tej samej klasy, co owe panie, usłyszał wywiadowca odpowiedź. Jedź pan z niemi.

Z podróży proszę depešować mi o wszelkich zmianach.

W razie potrzeby aresztować i odwieźć w aswście policji do Łodzi.

— To wszystko?

— Tak jest.

— Rozkaz. Żegnam.

Wywiadowca położył rączkę telefonu i czempredzej pobiegł do kasy.

Za pięć minut stał już na peronie, oczekując pociągu.

(D. c. n.)

NOWINY SPORTOWE.

Amatorzy (mistrz Wiednia) L.T.S.G. 4:1 (2:1).

Po rekordowych, osiągniętych przez gości w Warszawie wynikach; spragniona część naszej publiczności sądziła, że mistrz Wiednia przyjechał do Łodzi po to, ażeby zaspokoić jej głód bramkowy. Tymczasem Amatorzy, będąc sytymi nie zdradzali w tym kierunku najmniejszej ochoty. Przeciwnie, goście grali dla góry, a nie dla bramki, strzelając skutecznie tylko wtedy, kiedy z piłką nie można było nic innego zrobić.

Przejętą piękną grą gości widza, oblewał wprost rumieniec wstydu na skutek słyszanych z pośród publiczności uwag: To nie gra, to zabawa i kpiny i t. p.

Wyciągając z tych uwag odpowiednie wnioski, każdy znający się cokolwiek na grze w piłkę nożną musi przyjąć do przekonania, że te części publiczności niezadowolonej z wczorajszej gry Amatorów, zadowoliliby wywiezione na brodach języki u wszystkich graczy, kilka wybitnych i wiążących na sznurkach galek ocznych, oraz kilkakrotna interwencja policji i pogotowia ratunkowego.

Cel, dla którego się uprawia sport jest, rzecz zrozumiała — zupełnie inny, i tacy szukają, jakimi bezsprzecznie są poszczególne gracie Amatorów z Schäferem na czele, którzy grając wprawdzie za pieniądze, grają jednocześnie dla własnej przyjemności i dla zdrowia, a nie, jak u nas się to dzieje, że po skończonych zawodach wielu z naszych schodzi z boiska zupełnie wyczerpanych fizycznie.

Zasada gry w piłkę nożną winna być przede wszystkim ekonomia sił i jak długo gracze stają się, tak długo wada na i umysłem. Ponieważ, że piłka nożna jest sportem zbiorowym, gdzie nawet najwybitniejsza praca jednostki, bez współdziałania całego zespołu idzie na marne, gra bez głowy i wzajemnego zrozumienia się całej drużyny jest zupełnie bezcelowa.

Goście wiedeńscy pokazali nam grę ładniejszą i precyzyjniejszą, aniżeli o niej we wszystkich, razem wziętych książkach i podręcznikach napisano. U nich biegali tylko skrzydła i od czasu do czasu boczni pomocnicy, reszta zaś graczy umiejętnie ustawianiem się, techniką i precyzyjnym podawaniem od nogi do nogi i grą głowami spowodowali, że sami dosłownie spacerowali po boisku a biegali za nich piłka. Pozatem ich gra fair w całym znaczeniu tego słowa, wzbudzała podziw.

L. T. S. G. grało z wielkim poświęceniem i pracowitością, lecz niestety za ostro i faul tak, że goście wyrażali się wobec podanego o grze L. T. S. G. dosyć niepoehlebnie. Rzecz zrozumiała, że krytykowali oni jedynie grę faul dodając, że jeżeli to była drużyna silniejsza, która mogłaby zakwestjonować ich zwycięstwo, odpłacanie pięknem za nadobne wypadłoby z pewnością na niekorzyść gospodarzy, o czym nie należy wątpić.

Przed sędzią Fiedlerem wystąpili obie drużyny w pełnych składach. Grę zaczęli goście, ich atak załamał się na lewym obrońcy gospodarzy. Gospodarze podprowadzają środkową trójkę. — atak przerwany foulem Wieliszka. Bramkarz L. T. S. G. broni ostro strzał prawego łącznika, w 4 minucie Bestek wjaśnia niebezpieczną sytuację, wytworzoną przez środkową trójkę napadu.

Wspaniały bieg Pogodzińskiego w 5 minucie, zakończony bezcelowym strzałem w out.

Goście niezadowoleni z piłki, którą wspólna zgoda zamieniają na inną.

W 6 minucie solo bieg Francmatta i ładny pass do Herbstreicha, który ostrym dalekim strzałem obok wybiegającego bramkarza gości umieszcza piłkę w siatce. Huragan oklasków i piłka na środek. Rezultat 1 do jakiegoś nieokreślonego znaku? podniecił gospodarzy, natomiast na gościach nie wywarł on najmniejszego wrażenia. Grają oni nadal, stojąc niemal każdy z graczy prawie na jednym miejscu. Jeszcze dwukrotnie (9 i 10 min.) nacierają gospodarze, poczem piłka przenosi się na stałe na ich połowę boiska, gdzie Amatorzy grają rzeczywiście po „amatorsku”, dosłownie bawiąc się piłką. Wreszcie w 15 minucie lewy łącznik oddaje dość słaby strzał, piłka toczy się do siatki pod obserwacją Piłca, który niewiadomo z jakiej przyczyny, ani się ruszył w celu obronienia i wyrównujący punkt siedzi.

Goście pozostają do 25 minut pod bramką gospodarzy, poczem L. T. S. G. robi trzy wypadki w 25, 26 i 29 minucie. Ostatni wypadek prowadzony prawą stroną, o mało nie zakończył się zastruszoną bramką, niestety niezwykle silny strzał Herbstreicha odbił się od wewnętrznej strony słupka i piłka poszła w aut. Gdyby strzał ten był nieco słabszy, bramka siedziałaby napewno.

32 minucie Kulawiak otrzymuje silny strzał w okolicę żołądka i upada, wstaje jednak po chwili, i bierze udział w grze.

W 34 minucie bieg lewo-skrzydłowego gości i strzał tuż nad poprzeczką.

36 min. przynosi gościom z winy prawego pomocnika L. T. S. G., który zamiast natychmiast położyć się nisko bawi się nią, następnie słabo oddaje obrońcy, z czego skorzystał Amator na lewym łączniku, strzelając nie do obronienia.

Jeszcze dwa zamieszania pod bramką gospodarzy, z których jedno wyjaśnia Piłca, jedno Bestek i strzał lewego łącznika ponad poprzeczkę. — Pauza.

Złot dzielnicy śląskiej w Katowicach 3 sierpnia 1924 r.

Złot dzielnicy śląskiej w Katowicach 3 sierpnia 1924 r.

Otrzymujemy następującą odezwę:

Sześć wieków z góry minęło, jak Śląsk jechał w ciężkiej niewoli, przechodząc różne koleje.

Wiek całe przechodziła polska ziemia piastowska pod nazwą Górny Śląsk, katorgę pruską!

Lud jednak polski, mimo najgorszych szukan, pozostał wiernym swym i przodkom!

I zajaśniała dla niego gwiazda wyzwolenia! Wybiła godzina Zmartwychwstania Polski i zarazem Śląska, chociaż nie całego!

W zmaganiach wojny światowej lud polski na Śląsku, pomny swych przodków, dokazał cudu.

Wieżenia, przesładowania mowy i religij w języku ojczystym, powstanie pierwsze, drugie i trzecie, oto karta dziejów naszych!

W tej historii twardego życia politycznego i ekonomicznego na Śląsku Sokolstwo polskie brało udział bardzo żywy, bodajże czy nie największy, bo na organizacji sokolej wzorowały się wszystkie nowe powstające towarzystwa.

Od blisko 30 lat Sokół nacięł swe eniazda, niszczone ciagle butem krzyżaka, Sokół nie prząony najgorszymi przesładowaniami swą żmudną i ciężką pracą

Po przerwie już w 1 minucie goście uzyskują kornier, strzelony w out. Piłca łapie strzał lewego łącznika, ofsid prawoskrzydłowego, za wysoki strzał środka ataku, Bestek broni na róg centrę prawego skrzydła — niewyżyskany, w minucie później również róg strzelony przez prawoskrzydłowego gości w out.

Dopiero w 6 minucie Francmatt ucieka obrońcy gości i z najbliższej odległości przynosi, marnując w ten sposób cenną i pewną pozycję.

Gra chwilowo przenosi się na środek boiska. W 13 minucie kornier dla gości — niewyżyskany. Przebój L. T. S. G. i silny strzał bramkarz gości broni wykopem.

W 19 minucie sędzia usuwa Pogodzińskiego z boiska za ordynarną grę.

W 23 i 25 minucie Piłca broni spokojnie.

W 28 minucie Wieliszek zderza się z prawym łącznikiem gości, poczem pierwszy gra dalej, a ostatni zostaje zniesiony z boiska.

W 30 minucie pieczętują Amatorzy przez swego „króla” trzecią, a w cztery minuty później przez lewego łącznika. Rezultat 4:1, rozów 5:1.

Publiczności około 3000.

Sędzia, p. Fiedler, możliwy.

Fr. Romanek.

Co robi Warta?

Mistrz Poznania odpoczywa obecnie po trudnym sezonie wiosennym, zbierając przytem siły do dalszych rozgrywek. Podczas przerwy tej przystąpił zarząd do przebudowy boiska. Sezon jaki przygotowuje Warta jest weale ładny i zapewni tamtejszym sportowcom szereg emocjonujących spotkań. Poza Cracovią i L.K.S. w Poznaniu gościć będzie III obwód z Budapesztu oraz Viktoria Żiżków z Pragi.

Sulfańskie skarby.

Trudności uzyskania zezwolenia. Sredniowieczna pamięć. Milczenie złotem. Pamiątki wielu wieków. Sprzedać czy zachować pamiątki minionej chwały?

Do najbardziej interesujących i najciekawszych zabytków Konstantynopola należał zawsze skarbiec sulfański, znajdujący się w starym Serailu Top Kau. Nie było wcale rzeczą łatwą skarbiec ten zwiedzić. Tylko bardzo mała część turystów, a już bardzo niewielu mieszkańców starej stolicy mogła się poszczycić bytnością w skarbcu. Dyplomatyczne przedstawicielstwo kraju, z którego po chodził turysta, musiało wnieść podanie do cesarskiego marszałka dworu i zobowiązać się do poniesienia odpowiedzialności za osobę potentata. Jeżeli podanie zostało uwzględnione, co nie zawsze się zdarzało, otrzymywano za wiadomości o dniu i godzinie, i kiedy wejście będzie mogło mieć miejsce. Poselstwo musiało przydzielić jednego urzędnika, którego obowiązkiem było roztoczyć ścisły nadzór nad zwiedzającymi.

Cały personel strażenia i utrzymywania skarbcia przybywał. Starszy kustosz, bardzo wysoki dostojnik dworu zdejmował własnoręcznie pieczęć z drzwi, przyczem dokładnie badano, czy nie była naruszona. Pieczęć ta pochodziła jeszcze od sultana Selima, z roku 1512 i od tego czasu bez przerwy służyła do tego samego celu. Drugie drzwi otwierał klucznik skarbcia, także wysoki dostojnik, który odczytywał przedtem sulfańskie irade, ustanawiające formalności wchodzenia do skarbcia.

Zwiedzającym nie tylko nie wolno było niczego dotknąć lecz nawet zamienić ani pomiędzy so-

bą, ani też z nikim z personelu żadnego słowa. Złote milczenie, musiało panować przez cały czas otwarcia skarbcia. Po wyjściu musiał urzędnik dyplomatyczny wręczyć klucznikowi bakszysz w wysokości co najmniej 2, a najwyższej 10 funtów tureckich w złocie. W końcu nakładano znowu pieczęć Selima i spisywano protokół.

Po wywołaniu republiki w Turcji, kazni rząd angielski sporządził dokładny inwentarz posiadanych skarbców. Praca ta dotychczas nie została jeszcze ukończona i w parlamencie angielskim podnoszą się już głosy, które pomawiają urzędników o kradzieże i nadużycia i żądają sprzedaży tych zabytków i kosztowności. Na tem tle powstała gwałtowna walka prasowa, albowiem część narodu żąda zachowania zabytków minionej chwały, druga zaś chce zużytkować materialną wartość skarbców dla podniesienia kraju. Wartość skarbcia oceniona jest przez pisma tureckie na 400 milionów funtów, fachowcy jednak twierdzą, że nie przekracza ona 40 milionów (jednego miljarda złotych), co także byłoby sumą olbrzymią. Część skarbców została w roku 1915, gdy groziło zajęcie Konstantynopola przewieziona do meczetu Achmeda w Angorze. Tutaj znajduje się złoty tron szacha Izmaila, zdobyty przez sultana Selima i miecz Konstantego Paleologa, ostatniego cesarza Bizancjum.

Uran.

Zmniejszający się Atlantyk.

Wyprawa Kolumba, a podróże nowoczesnych olbrzymów. — Pierwszy lot przez Atlantyk. Lekceważenie oceanu. Zmniejszenie się odległości.

Gdy Kolumb wybierał się na znalezienie nowej drogi do Indyi, i „po drodze” odkrył Amerykę, podróż ta była uważana za ukoronowanie dzieła jego żywota. Długo jeszcze później żegluga oceanowa należała do przedsięwzięć, wymagających specjalnej energii i umiejętności. Dopiero nowoczesne olbrzymy - parowce skróciły czas podróży do minimum rekordowego pięciu i pół dnia podróży przez potężny Atlantyk. Wszelkie usiłowania, aby pobić ten rekord przy pomocy najnowszych zdobyczy techniki, okazały się daremnymi, przyspieszenie osiągane przez najlepiej skonstruowane okręty można było mierzyć na minuty, co nie stało w żadnym stosunku do powiększonych kosztów budowy.

Dopiero udoskonalenie lotnictwa, pozwoliło otworzyć przed ludzkością nowe horyzonty. Długo jednak kuszono się bez rezultatu na pokonanie takich odległości, jakie równe są szerokości Atlantyku. Nawet gdy to stało się już faktem, wiele jeszcze wody upłynęło zanim przygotowano ekspedycję, która miała pierwszy raz pokonać ocean w drodze powietrznej. Udało się to w końcu

Anglikowi. Mimo to droga ta była zbyt jeszcze nieznaną i niebezpieczną, aby można było mówić o nowej erze w połączeniu dwóch kontynentów.

Lot amerykańskiej ekspedycji z Kalifornii, przez Japonię, Azję środkową, Europę do Londynu, wynoszący prawie 30,000 kilometrów, naturalnie z przerwami, podniósł znowu zaufanie lotnictwa w możliwość zorganizowania stałej linii komunikacyjnej przez ocean i zredukowania w ten sposób czasu przebycia z jednego kontynentu na drugi do kilkunastu godzin. Byłoby to równoznaczne ze zmniejszeniem Atlantyku do rozmiarów Bałtyku, w porównaniu z szybkościami, jakie mogą rozwijać okręty.

Włoski lotnik Locatelli, wybiera się śladem Amerykanów do Ameryki i rozpoczął swój lot z Pizy do Londynu. Stamtąd droga pójdzie przez Aberdeen, wyspy Faroer, Islandję, Grenlandję, Kanadę. Na podstawie doświadczeń tego lotu ma zostać zorganizowana stała linja Europa—Ameryka, która pozwoli w 24 godzinach przelecieć przez ocean.

Olek.

Kto wygrał?

Nieodebrane fanty.

(p.) Wygrane pudełka szczęścia w dniu 5 b. m., a dotąd nieodebrane fanty będą

wydawane tylko do końca bieżącego miesiąca

codziennie od godz. 5—8 wiecz. w lokalu komendy Chorągwi Piotrkowskiej 115.

„Świat” na Targi Wschodnie.

Z okazji Targów Wschodnich Redakcja „Świata” wydaje specjalny numer, Targom poświęcony. Numer ukaże się na dzień otwarcia Targów, to jest w pierwszych dniach września. Łódź znajdzie tam także należne sobie miejsce. — Informacji udziela przedstawiciel „Świata” na Łódzi, red. Jan Wojtyński.

Ogród „Manteuffel“ Zachodnia 43
otwarty do godziny 2-iej w nocy

Wejście bezpłatne!

Pierwszorządna kuchnia!

Szybka usługa!

Ceny znacznie niższe!

OBIADY I KOLACJE

od skromnych do najwytworniejszych!

Bufet obficie zaopatrzony!

Trunki krajowe i zagraniczne!

Najrozmaitsze nowalje sezonu!

KONCERT

codziennie od godz. 8-iej wiecz.

pod dyrekcją M. LEWAKA.

Prosimy Sz. Gości o bezne przybycie.

ZARZĄD.

150-2-1

Biuro informacji Prasowych „Bip“

ŁÓDŹ, Cegielniana 40. Tel. 20-62.

Zamieszcza w prasie wszelkie informacje polityczne, lokalne i gospodarcze.

Do wszystkich pism miejscowych i zagranicznych przyjmujemy:

Reklamy

Ogłoszenia

Nekrologi

Bilanse

Ceny ściśle redakcyjne.

146-17-1

UWAGA! Nie zważać na okolicę, tylko na robotę!!! 104-2-1

Proszę przyjść i przekonać się!

Pierwszorządna pracownia ubiorów męskich

A. KUCZYŃSKI, Łódź,

ul. Pieprzowa M 20.

Przyjmuje obstalunki podług najnowszych fasonów po cenach nader niskich.



ROWERY

CZĘŚCI

sprzedaje po cenach niskich oraz przyjmuje wszelkie reperacje MOTOCYKLI I ROWERÓW po cenach konkurencyjnych.
MAKS: HOFFRICHTER,
 PIOTRKOWSKA №134.
 25

Handel win, wódek i towarów kolonialnych

ST. HAUKE

w Zgierzu, ul. Piłsudskiego 87
 Poleca wina węgierskie, francuskie, szampańskie, piwo, wódki, koniaki i likiery w różnych gatunkach; towary kolonialne, owoce i delikatesy.
 26-2-2

Starszy Felczer

M. Adamowicz,
 ul. Aleksandryjska 20

Ogłoszenia drobne.

Zakład stolarski. Kompletne urządzenie mieszkań. **A. Müller,** W. G. Günther, Łódź, ul. wschodnia 65. 40-10-3

Skład perfumerji **A. B. Gurfinkel,** Wierzbowa 15. 8-3

Reklama

warunkiem powodzenia w handlu i przemyśle. Ogłoszenia przyjmuje na najdogodniejszych warunkach

tylko

Polska Agencja Prasowa

„P. A. P.“

w ŁODZI, ul. Gdańska № 57. Telefon № 27-90.

140-10-3

Pierwszorządny **KRAWIEC DAMSKI**
M. ROZEN
 Łódź

Nowo-Cegielniana 25.

Wykonuje podług najnowszych fasonów. Ceny konkurencyjne. 147-12-4

STALE NA SKŁADZIE!

Broń myśliwska, Pistolety automatyczne, Flakery, wiatrowki, przybory myśliwskie i amunicja oraz reperacja broni wszelkiego rodzaju

MARJAN HAZDROWICZ
 Łódź, Piotrkowska 269.
 108-2-2

Zakład pogrzebowy **lukasz Miller**
 ul. Przejazd 24. 13

SKŁAD MEBLI KUCHENNYCH

własnego wyrobu

po cenach konkurencyjnych

B. KIRSZNER

Łódź, ul. Wschodnia № 48. 41

Urzędnikom

na raty, wszelkie materiały damskie i męskie na garnitury, palta, kostjumy, sukienki. Na życzenie z szyciem 123-7-2

„Glob“ Łódź, ul. Piotrkowska 79.

Chłopcy

do sprzedaży gazet

z kaucją poszukiwani na stałą pensję. Wiadomość: „NOWINY“ Piotrkowska 85.

Kolporterów

do sprzedaży poważnych wydawnictw z kaucją poszukuje „ZIW“, Gdańska 57. 134-3-3

Specjalna Pracownia Portretów

wykonuje wszelkie roboty wchodzące w zakres sztuki fotograficznej.

Wykonanie artystyczne, ceny bardzo przystępne. 145-2-1

Zakład fotograficzny
 Łódź, Rzgowska 19.

Pracownia Pończoch i Trykotaży
R. SAMULSKI
 ŁÓDŹ, ul. Kopernika (Miłsza) № 34.

Pianino

w dobrym stanie kupię. Oferty pod „Pianino“ w Administracji. 148

Sklep cukierniczy, czekolada, karmelki, marmolada i ciastka. Wyrób własny. Uwaga! Codziennie świeże pieczywo!
E. ZAJDLER, ul. Nawrot 19.
 110-2-1

Buchalterji, korespondencji, stenografji, pisania na maszynie uczy szybko

LUBINSKI, Piotrkowska 79. 122-7-2

ZAKŁAD POGRZEBOWY

M. HAGE w Łodzi

Przedzalniana № 41, róg Miedzianej.

Posiada wielki wybór trumien od zwyczajnych do najwykwintniejszych. Karawany najnowszego systemu, oraz nowo-zbudowany z oświetleniem z elektrycznym systemu wiedeńskiego. 57-2-2

Wynajem karet i powozów.

Swój do swego!

Chrześcijański

magazyn obuwia

J. Walicki w Łodzi

ul. Drewnowska 33. 78

Poleca w dużym wyborze obuwie męskie, damskie i dziecięce. Najnowsze fasony. Wyrób własny gwarantowany po cenach najniższych. Przyjmuję również obstalunki. Uwaga! Proszę zwracać uwagę na biały szyld, gdyż firma z czerwonymi sztyldami do mnie nie należy.

WEISSBACH I MADER-BODZ

Piotrkowska 158 114

DRUKARNIA I LITOGRAFJA

Wykonują: Prospekty, rachunki, blankety, cyrkularze, koperty, ozdobne etykiety, plakaty, akcje etc.